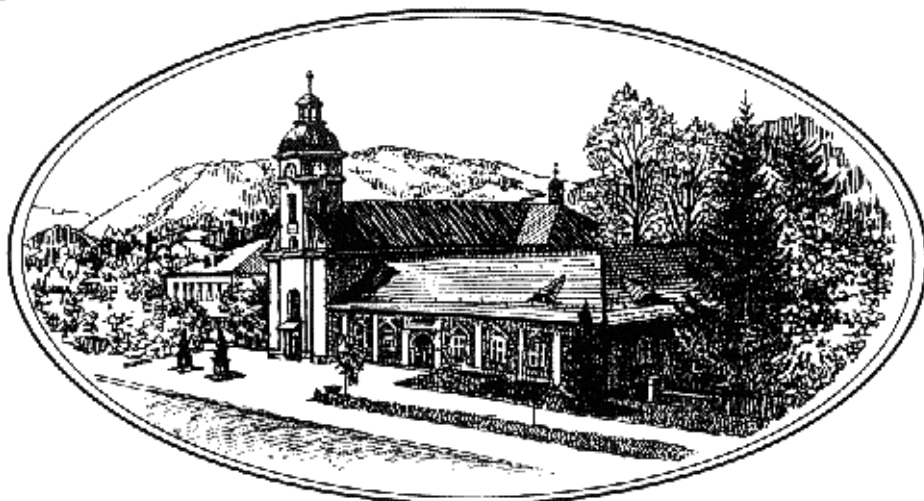


# Po górach, dolinach...



**Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu**

**Nr 44 (856) 31 października 2010 r.**

**Adres internetowy Parafii:** <http://www.klemens.beskidy.pl>

**E-mail Redakcji:** [pgd@klemens.beskidy.pl](mailto:pgd@klemens.beskidy.pl)

## XXXI NIEDZIELA ZWYKŁA

### Piękne serce celnika

Niezwykle trudną sprawę ukazuje ewangeliczna scena mówiąca o nawiedzeniu przez Jezusa domu Zacheusza. Był to celnik, a więc Żyd współpracujący z rzymskim okupantem. Ściągał cło. Na podstawie umowy odpowiednią kwotę miał oddać w ręce okupanta. Z nadwyżki, o której sam decydował, mógł żyć dostatnio.

Już samo wejście w tak bliski kontakt z okupantem stawało celników, w oczach patriotów, na liście podejrzanych. Do tego dochodziło poczucie krzywdy, z której oni często wystawnie żyli. Faryzeusze traktowali ich na równi z grzesznikami i nie chcieli mieć z nimi żadnego bliskiego kontaktu. Swoją postawą rzutowali na postawę wszystkich pozostałych pobożnych Żydów. Sytuacja była delikatna, bo miała wymiar nie tylko społeczno-polityczny, ale i religijny. Celnicy w oczach pobożnych Żydów byli skompromitowani.

Podejście jednak Boga do nich było inne. Jego nie interesują opinie ludzkie ani układy polityczne, lecz prawność serca. Wśród celników byli ludzie prawego serca. Jednego z nich Jezus uczynił apostołem i włączył w grono Dwunastu, łamiąc w ten sposób twarde zasady faryzeuszy i narażając się na bardzo ostrą krytykę.

Drugie spotkanie opisane w Ewangelii miało miejsce w domu celnika Zacheusza. Jest rzeczą godną uwagi, że serce zarówno Mateusza /Lewiego/ jak i Zacheusza było otwarte na przyjęcie łaski. Mateusz natychmiast zrezygnował z pracy na cło i poszedł za Jezusem. Ta rezygnacja ze współpracy z okupantem, a zarazem z dobrze płatnego zawodu, na pewno złądziła nieco niezyciwe dla niego spojrzenie faryzeuszy i opinii publicznej. Mateusz chodząc z Jezusem nie był już celnikiem. Ale czy etykietkę kolaboranta przyklejoną przez opinię publiczną można kiedykolwiek w życiu odkleić?

Spotkanie w domu Zacheusza jest znakiem aprobaty, z jaką Jezus odnosi się do będącego w służbie celnika, który po spotkaniu wcale nie zrezygnował ze ściągania cła i dalej wy-

konywał swój zawód. Co więcej, św. Łukasz podkreśla, że Zacheusz był zwierzchnikiem celników, co świadczy o tym, że jego współpraca z okupantem była jeszcze głębsza niż zwykłego celnika. On bowiem był odpowiedzialny za organizację celników. To oni zarabiali na chleb dla siebie, dla niego i na podatek dla okupanta. Wydawać by się mogło, że z punktu widzenia patriotyzmu wielkie bogactwo Zacheusza nie zostało zdobyte drogą uczciwą. A oto Jezus mu oświadcza, i to publicznie: „Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”.

Czy jest w Ewangelii drugie tak piękne oświadczenie Jezusa? Czy jest człowiek, do którego Chrystus w gościnę sam by się wpraszał? Ludzie dostrzegali bardzo bogatego celnika, a Jezus dostrzegał jego bardzo bogate serce. Tego serca nie zniszczyło ani bogactwo, ani współpraca z okupantem oparta na zasadzie sprawiedliwości. To serce zostało prawe. Świadczy o tym wypowiedź rozradowanego Zacheusza, goszczącego Mistrza z Nazaretu. „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnem”. I znów pytanie: Kogo w Ewangelii stać na takie oświadczenie? Kto potrafi pięćdziesiąt procent wielkiego majątku rozdać ubogim, kto potrafi wyrównać krzywdę, dając cztery razy więcej niż szkoda wynosiła? Kto? Takich decyzji nie podejmie serce małe. Na ten gest serca Jezus liczył, o to wewnętrzne wyzwolenie Jemu chodziło. Zacheusz doświadcza zbawienia, wchodzi na drogę dawania. Zbierał i umiał zbierać, skoro był bardzo bogaty. Czynił to drogą sprawiedliwości, bo w swym oświadczeniu jasno stwierdza: „jeśli kogo w czym skrzywdziłem”. Widocznie świadomie nigdy tego nie uczynił. Ale teraz w spotkaniu z Jezusem dowodzi, że umie być dobry, umie dawać. Jego serce jest otwarte na innych, jest wypełnione miłością.

Ilustracja: Kolaborantów oczami Jezusa? Nie każdy kolaborant musi być od razu zdrajcą.

Przed takim uogólnieniem przestrzega Jezus w domu Zacheusza, przełożonego celników.

### LITURGIA SŁOWA

**I czytanie:** Mdr 11,22-12,2

**Psalm:** Ps 145,1-2.8-11.13-14

**II czytanie:** 2 Tes 1,11-2,2

**Ewangelia:** Łk 19,1-10

ks. Edward Staniek

## TAJEMNICA KOŚCIOŁA - Kościół walczący

Ostatnio mówiliśmy, że Kościół to szpital, w którym chorzy duchowo odzyskują zdrowie, ale także szkoła wychowująca ludzkość. Dziś chcemy zwrócić uwagę, że jest również dobrze zorganizowana armia tocząca walkę ze złem na ziemi. U początków Kościoła w połowie III wieku, traktowano wspólnotę chrześcijan jako obóz wojskowy, czyli dobrze zorganizowaną armię. Tym, który stoi na jej czele jest Chrystus, Władca, Pan. Biskupi to dowódcy poszczególnych jednostek, a wierni to żołnierze Chrystusa. Wizja ta swymi korzeniami sięga do wypowiedzi Chrystusa, który mówi, że przyniósł miecz, że Jego uczniowie muszą być czujni i muszą umieć obliczać, czy mogą uderzyć na nieprzyjaciela silniejszego od siebie. Św. Paweł, nawiązując do obrazu żołnierza, mówi o uzbrojeniu chrześcijanina, o tarczy wiary. Przy wypracowaniu tej wizji Kościoła chodziło o ukazanie jego ciągłej walki z zagrożeniami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Zło próbuje rozkładać Kościół od środka i niszczyć go od zewnątrz. Ciągłe istnieje niebezpieczeństwo podziału, pretensji, wzajemnej niechęci chrześcijan do siebie. Istnieje niebezpieczeństwo błędnej interpretacji Pisma Świętego, nieposłuszeństwa biskupom, papieżowi, odrzucenia norm moralnych. To jest bardzo poważne niebezpieczeństwo. Mimo iż Chrystus tuż przed swoją śmiercią modlił się, *aby byli jedno*, w Kościele to zagrożenie ciągle wewnętrzne ciągle istnieje i istnieje.

Kościół w III wieku znalazł się w sytuacji trudnej z racji dwóch groźnych prześladowań, które uderzyły w chrześcijan. Dostrzegano potrzebę zajęcia jednego stanowiska wobec prześladowców. Wiedzano z doświadczenia, że wobec zagrożenia ludzie się mobilizują, wszystkie ich sprawy schodzą na drugi plan, bo trzeba walczyć o przetrwanie. Tam gdzie jest jedność, atak nie jest taki groźny. Papież Cypriana uważał, że Kościół powinien być zorganizowany jak obóz wojskowy. Powinny w nim być dyscyplina, regulamin, prawo, sankcje, nagrody i kary. Winny w nim być stopnie hierarchiczne utrzymujące porządek. Każdy winien być zawsze na swoim miejscu, doskonale znając swoje zadania. W tak pojętym Kościele podstawową zasadą jest posłuszeństwo. Armia wtedy jest mocna, gdy jest zdyscyplinowana, gdy jest idealnie zgodna w działaniu. Armia bez wewnętrznej dyscypliny traci swoje siły i swoje znaczenie. Kościół jest ciągle zagrożony przez prześladowanie ze strony władz lub niechętną opinię publiczną. W pierwszych pokoleniach takim wrogiem Kościoła był judaizm. Żydzi prześladowali Kościół. Wystarczy prześledzić dzieje św. Pawła. Później Kościół został zaatakowany przez środowisko pogańskie, od III wieku mocno wspierane przez władzę cesarską. Od VII wieku na wielu terenach był prześladowany przez wyznawców Allacha. W takich zagrożeniach jest potrzebna jedność, czujność, gotowość do odparcia nieprzyjaciela.

W tej wizji Kościoła, rozumianego jako armia, która walczy w obronie Bożego prawa, w obronie godności człowieka, w obronie Ewangelii krystalizuje się ideał męczennika. Męczennik to żołnierz, który zginął w walce z prześladowcami Kościoła. Dlatego męczennik jest otoczony czcią, jest bohaterem. Kościół na przestrzeni wieków prawie w każdym pokoleniu ma takich bohaterów, którzy giną na polu walki. Od Jana Chrzciciela aż do naszych czasów, do Ojca Kolbe i ks. Jerzego Popiełuszki.

W tak rozumianym Kościele dochodzą do głosu dwie wielkie cnoty: cnota odwagi, która jest wykładnikiem dojrzałości człowieka, i cnota mądrości, która jest nastawiona na doskonałe rozeznanie przeciwnika i potrafi z nim prowadzić otwartą walkę. Żołnierz musi być odważny i mądry. Im większa mądrość i odwaga, tym wspanialszy żołnierz i mocniejsza armia, która takimi ludźmi dysponuje. To w tej koncepcji Kościoła dochodzi do głosu kształtowanie tych elementów, o których Chrystus mówi: *bądźcie prości jak gołębie, a przebiegli jak węże*. Wąż jest zawsze groźny, jest niebezpieczny,

potrafi stoczyć walkę i wygrać. To jest ta cecha chrześcijanina, która w tej wizji Kościoła szczególnie się uwidacznia. Trzeba wyraźnie podkreślić, że ta wizja Kościoła jest niebezpieczna i bardzo łatwo może być źle rozumiana. Niebezpieczeństwo złego rozumienia Kościoła ujętego jako zwarta, zdyscyplinowana, wspaniała organizacja służąca Bogu, polega po pierwsze na tryumfalizmie, czyli zachłystnięciu się sukcesem. Ludzie, którzy tak rozumieją Kościół, często chcą tylko wygrać, i to wygrać w znaczeniu doczesnym. Wprawdzie męczennicy ukazują ewangeliczną drogę do zwycięstwa przez klęskę, jednak większość ludzi wolałaby odnieść zwycięstwo nie ponosząc klęski, a wtedy łatwo jest o tryumfalizm, który jest zdradą Ewangelii.

Drugie niebezpieczeństwo pojawia się wówczas, gdy Kościół bierze udział w walce o wartości doczesne, na przykład o wolność, kiedy kraj jest okupowany, albo o sprawiedliwość społeczną, kiedy duże grupy ludzi są krzywdzone. Stosunkowo łatwo można to zauważyć w Ameryce Łacińskiej. Kościół przez długi czas był związany z warstwami posiadającymi i stracił kontakt z warstwą ubogą i uciskaną. Obecnie przeszedł na stronę warstw prześladowanych i tak się zaangażował w walkę o sprawiedliwość społeczną, że stanął przed poważnym niebezpieczeństwem utraty swej tożsamości, bo celem działania Kościoła jest zbawienie człowieka, a nie walka o równość społeczną. Możemy to obserwować u nas. Znamy zaangażowanie Kościoła po stronie Solidarności. Ono było potrzebne, ale Kościół nie może stracić z oczu swojego zasadniczego celu, a jest nim troska o zbawienie każdego człowieka. Kościół nigdy nie może opowiedzieć się po stronie jednej partii, dlatego że każdy człowiek jest wezwany do zbawienia. Jeśli Kościół zwiąże się z jedną partią polityczną, to traci z oczu troskę o zbawienie ludzi innych partii politycznych czy społecznych.

Trzecie niebezpieczeństwo polega na tym, że Kościół walczący chętnie posługuje się środkami doczesnymi, takimi jak pieniądze, dyplomacja, nawet broń. Wystarczy wspomnieć templariuszy czy krzyżaków. To jest wielka pokusa, w gorącej walce istnieje niebezpieczeństwo, że Kościół zamiast sięgnąć po środki, którymi dysponuje Chrystus, sięga po środki, którymi dysponuje świat. A to jest klęska Kościoła.

Czwarte niebezpieczeństwo to łatwe wykorzystanie Kościoła przez potęgi polityczne i militarne istniejące w świecie. Kościół bowiem im lepiej jest zorganizowany, im wybitniejszych posiada ludzi, im doskonalsze ma kontakty międzynarodowe, tym mocniejszą jest figurą na szachownicy tego świata. Ci, którzy na tej szachownicy rozgrywają swoje partie, chcą się Kościołem posłużyć, a wtedy Kościół traci wolność.

Są to niebezpieczeństwa ukryte w niewłaściwym rozumieniu Kościoła walczącego, który musi się zmagać z bramami piekielnymi i przez to musi mieć coś z organizacji, jaką obserwujemy w armii. Ostatnio niewiele się mówi o tak rozumianym Kościele. Starsze pokolenie jeszcze pamięta, że w uroczystości Chrystusa Króla wszystkie pieśni posiadały charakter bojowy. Ponieważ w latach dwudziestych chodziło o przeciwstawienie się ateizmowi i komunizmowi, Kościół chciał wezwać do walki i ogłosił uroczystości Chrystusa Króla, Wodza. Ostatnio to spojrzenie na Kościół zeszło na drugi plan, z czego wcale nie wynika, aby nie było prawdziwe. Ktokolwiek chce zrozumieć coś z bogactwa tajemnicy Kościoła, ten winien i od tej strony spojrzeć na Kościół. Jesteśmy żołnierzami Chrystusa i każdy z nas jest powołany do tego, aby bronić Ewangelii, wiary, Ojczyzny, godności swojej i cudzej, i jeśli to czyni, najłatwiej odnajdzie się w Kościele walczącym. Kościół będzie prowadził walkę aż do kresu dziejów. Ta walka jest możliwa do wygrania tylko wtedy, gdy żołnierze będą zdyscyplinowani, odpowiednio wyszkoleni, przygotowani i czujni na każdy atak. Podziękujmy dziś Bogu za wszystkich ludzi, którzy na przestrzeni dwudziestu wieków w Kościele ponieśli śmierć walcząc w obronie najwyższych wartości.

ks. Wojciech Medwid

## San Giovanni Rotondo, Lanciano, Manoppello, Rzym

20 września w środku nocy wyruszyliśmy sprzed parafii św. Klemensa w kiluosobowej grupie pod przewodnictwem ks. prob. Antoniego Sapoty na pyrzowickie lotnisko, by o 6.30 wylecieć do Rzymu. Po szczęśliwym wylądowaniu w Ciampino spokaliśmy się z resztą pielgrzymów i naszą uroczą przewodniczką Marysią, która wysoko nad głową trzymała tablicę z napisem „Duszpasterstwo Pielgrzymkowe Archidiecezji Katowickiej Katowice Poland”. Czekał też na nas autobus z sympatycznym kierowcą Stefano i od razu wyruszyliśmy do San Giovanni Rotondo, miejsca związanego z o. Pio. Znaleźliśmy się tam dokładnie w kolejną rocznicę pierwszych stygmatów! Dzięki temu, że hotel usytuowany był w pobliżu klasztoru, szybko dotarliśmy do celu. Ze wzruszeniem spoglądaliśmy na okno, w którym ukazywał się o. Pio, kiedy nie było mu dane spotykać się z wiernymi. Miejsce przewodniczka, oczywiście Polka, oprowadziła nas po trzech kościołach i klasztorze. Wielkie wrażenie zrobił na nas pokój stygmatyka i gabinet, w którym na półkach piętrzą się tysiące równiuteńko poukładanych listów, jakie w ciągu jednego tylko roku nadeszły do słynnego kapucyna. W najnowszej świątyni, w której podziemi w bogatej w srebro i złoto krypcie spoczywa ciało świętego, podziwiamy przepiękne mozaiki, przedstawiające paralelne koleje losu świętych - Franciszka i o. Pio. To dzieło Chorwata Marko Rupnika.

Kolejny dzień wypełniło nam zwiedzanie Lanciano i Manoppello. Pierwsza z wymienionych miejscowości znana jest z cudu eucharystycznego, który wydarzył się tam w VIII wieku. Pewien mnich wątpił w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Komunii Św. Podczas odprawianej przez niego Mszy św. po konsekracji hostia stała się Ciałem, a wino żywą Krwią, która zakrzepła w kilku grudkach. W niezmienionej postaci Ciało przechowywane jest w srebrnej monstrancji, Krew natomiast w kwarcowej ampułce. Badania naukowe przeprowadzone w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku wykazały prawdziwość ciała, stanowiącego tkanki ludzkiego mięśnia sercowego i krwi tej samej grupy. Msza św. odprawiona w tym franciszkańskim kościele miała szczególny wymiar duchowy, podobnie jak i celebrowana poprzedniego dnia w przyklasztornym kościółku, w którym doznawał objawień św. o. Pio. Zanim wyruszyliśmy w dalszą drogę, spacerowaliśmy uroczymi, wąskimi uliczkami, pełni podziwu dla pięknej architektury miasteczka.

Do Manoppello przybyliśmy, wysłuchawszy w czasie jazdy historii Chusty, przed godziną 15. Po wejściu do kościoła, w którym przechowywany jest jeden z najcenniejszych skarbów chrześcijaństwa – widniejący na bisiorze wizerunek Zmartwychwstałego, w skupieniu odmówiliśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Potem z drzeniem serca podążyliśmy w stronę ołtarza, by po znajdujących się za nim schodach zbliżyć się do Cudownego Oblicza. Słowa nie są w stanie wyrazić doznań, jakie towarzyszą tej chwili... „Volto Santo w Manoppello to z pewnością największy cud, jaki mamy” – rzekł o. Pio do współbrata, któremu dane było widzieć obraz w sposób dla nas, zwykłych śmiertelników, niemożliwy. Były zaś premier Włoch Giulio Andreotti przejęty wpisał do księgi gości: „Ho visto Gesu!” (widziałem Jezusa!)

Pora jednak udać się w dalszą drogę.

Do Rzymu zmierzaliśmy, podziwiając z okien autokaru piękny, zmieniający się krajobraz. Nasze lokum we włoskiej metropolii stanowił mały hotelik w pobliżu lotniska Ciampino o tej samej nazwie. Nie skarżyliśmy się na huk startujących i lądują-

cych samolotów, bo dość szybko się do niego przyzwyczailiśmy. Pierwszy nasz rzymski poranek wypadł w środę, udaliśmy się zatem na Plac św. Piotra, by uczestniczyć w cotygodniowej audiencji i na własne oczy ujrzeć papieża. Byliśmy dość blisko przejeżdżającego papamobile. Benedykt XVI opowiadał o swej pielgrzymce do Wielkiej Brytanii. Na końcu pozdrowił dość liczne tego dnia pielgrzymki z Polski i pobłogosławił wszystkich zgromadzonych.

Z Watykanu przemierzaliśmy szmat drogi w upale, by spotkać się przy Fontannie Czterech Rzek (Nilu, Gangesu, Dunaju i Rio de la Plata) na Placu Navona z czekającą tam na nas przewodniczką. Wspólnie z nią podziwialiśmy to wspaniałe dzieło dłuta Berniniego, a potem kolejno: Panteon - najlepiej zachowaną budowlę z czasów starożytnego Rzymu, zamienioną w roku 609 w kościół, Fontannę di Trevi - największą barokową fontannę Wiecznego Miasta, Plac Hiszpański z zabytkowymi schodami i fontanną z kamienną łódką. Po krótkiej podróży metrem znaleźliśmy się w przepięknej bazylice Santa Maria Maggiore z przejmującą ikoną Matki Bożej, a stamtąd udaliśmy się na Mszę św. do pobliskiego kościoła MB Nieustającej Pomocy (wszak była to środa!). Uczestniczyło w niej kilka grup pielgrzymkowych z Polski, a celebrowało ją ośmiu kapłanów. Po wrót do hotelu, wspólna kolacja, miła atmosfera. Dość monotonna kuchnia z nieodłącznym makaronem znosimy dzielnie.

W czwartek naszym cicerone była przeurocza starsza pani, córka Włoszki i Polaka spod Monte Casino. Jej erudycja i kultura osobista sprawiły, że z uwagą wsłuchiwałam w każde wypowiedziane przez nią słowo. Najpierw weszliśmy do XVI-wiecznego budynku usytuowanego naprzeciw bazyliki św. Jana na Lateranie, w którym mieszczą się Święte Schody (Santa Scala). Tam przerodziliśmy się w prawdziwych pątników. W skupieniu, z pokorą i zapewne niejedną intencją w sercu wspinaliśmy się na kolanach obłożonymi drewnem Świętymi Schodami, przywiezionymi w roku 326 z Jerozolimy do Rzymu przez matkę Konstantyna Wielkiego, św. Helenę. Pochodzą one według legendy z pałacu Poncjusza Piłata i siedł nimi Jezus na sąd. Po tym akcie skruchy zwiedziliśmy laterańską bazylikę i po długim marszu, wsłuchani w opowieść o starożytnym Rzymie, podziwialiśmy m.in. Koloseum, Forum Romanum, Plac Wenecki z monumentalnym pomnikiem Wiktora Emmanuela, a rozstanie z przewodniczką nastąpiło pod kolumną Trajana. Po przerwie obiadowej udaliśmy się do bazyliki św. Pawła za Murami. Informacjami o niej służyła nam teraz nasza stała przewodniczka – krakowska studentka Marysia. Wszyscy wpatrywaliśmy się w wysoko na ścianach bocznych umieszczone portrety kolejnych papieży. Po jedynym oświetlonym wizerunku - Benedykta XVI jest miejsce na kilka jeszcze podobizn... Po Mszy św. odprawionej w bazylice, w kaplicy św. Benedykta, wróciliśmy do hotelu, a po kolacji niektórzy wykrzesali z siebie jeszcze siły na powrót do centrum metropolii, by nacieszyć się nią „by night”.

Przedostatni dzień naszego pielgrzymowania rozpoczęliśmy od zwiedzania ogrodów watykańskich. Pod Stolicą Piotrową oczekiwała na nas kolejna przewodniczka, Polka, mieszkająca w Rzymie od kilkadziesiąt lat, jak i poprzednie - historyk sztuki. Szybko i sprawnie doprowadziła nas do właściwego wejścia do ogrodów, co w ogromnym tłumie wcale nie było takie proste. Z zachwytem przyglądaliśmy się rozlicznym, rzadkim okazom drzew, krzewów i roślin, grotom, kapliczkom i fontanom, widzieliśmy też lądowisko dla helikopterów i radiostację. Potem muzealnym korytarzem pełnym rzeźb, gobelinów i map podążyliśmy do Kaplicy Sykstyńskiej, gdzie było zbyt tłoczno, by w pełni przeżyć piękno renesansowych fresków. Następnie

➔ str. 4

⇒ str. 3 znaleźliśmy się w Bazylice św. Piotra, w której oglądanie Piety Michała Anioła jest przeżyciem niemal mistycznym. Stamtąd powędrowaliśmy do podziemi watykańskich, by przede wszystkim pomodlić się przy grobie Jana Pawła II. Napierający tłum nie pozwolił na dłuższą chwilę refleksji.

Po południu przejął nas ks. Michał, bo nasza Marysia musiała wcześniej wrócić do kraju. Długo i cierpliwie koczowaliśmy przed sklepem z dewocjonaliami w okolicach Watykanu, gdzie część pielgrzymów robiła zakupy. Wreszcie ruszyliśmy w kierunku polskiego kościoła św. Stanisława Kostki. W naszej grupie mieliśmy dwóch księży – naszego proboszcza ks. Antoniego Sapotę oraz ks. Rafała, proboszcza z Chałupek, któremu towarzyszyła matka. I to on właśnie przewodniczył tego dnia Mszy św. za naszego współpielgrzymkowicza – kilkunastoletniego Arka z Wodzisławia, cierpiącego na poważną chorobę kości. Bardzo polubiliśmy tego niezwykle dzielnego, serdecznego i pogodnego chłopca, którego czekała kolejna operacja. Oby dobry Bóg przywrócił mu zdrowie!

Nasz nowy przewodnik pokazał nam tego dnia przepiękny barokowy kościół II Gesu z monumentalnym grobowcem św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów, a potem zapuściliśmy się w zaułki starego miasta. Weszliśmy na teren żydowskiego getta, przeszliśmy obok teatru Di Marcello i głównej synagogi. Zapadł zmierzch, ale nie zapalono żadnych świateł, wszak rozpoczął się szabat. Chwilę pobyliśmy w kościele św. Pawła, o szczególnej atmosferze, powstałym na miejscu wspomnianego w Dziejach Apostolskich domu, w którym przed niespełna dwoma tysiącami lat mieszkał apostoł św. Paweł. Podążając do autobusu, mijamy na Campo di Fiore pomnik Giordano Bruno i grupę barwnie ubranych cyklistów.

Ostatni dzień pobytu we Włoszech rozpoczęliśmy Mszą św. w bazylice św. Klemensa, którą przy głównym ołtarzu odprawił ks. prob. Antoni Sapota, koncelebrowali zaś księża: Rafał i Michał. Dla ustroniaków z parafii św. Klemensa była to w roku jubileuszowym szczególnie podniosła chwila. Potem udaliśmy się pod przewodnictwem ks. Michała na położony między Pałacem a Awentynem teren, na którym znajdował się najstarszy i największy cyrk starożytnego Rzymu. Ginęli tam w straszliwych mękach pierwsi chrześcijanie. Stamtąd skierowaliśmy swe kroki do grekokatolickiego kościoła Santa Maria in Cosmedin, w którego przedsiomku znajdują się słynne Usta Prawdy, prawie dwumetrowy, marmurowy medalion sprzed ponad dwóch tysięcy lat. Turyści z dreszczem emocji wkładają w otwarte usta tej maskary dłoń, robiąc przy okazji pamiątkowe zdjęcie. Przedpołudniowe godziny zakończyliśmy wspinaniem się na Monte Aventino, najwyższe z siedmiu rzymskich wzgórz, skąd podziwialiśmy miasto. Resztę dnia spędzaliśmy w dwóch grupach – jedna udała się na miasto, druga na Via Apia do katakumb św. Kaliksta i skromnego kościółka Quo vadis Domine, wybudowanego na miejscu opisanego przez Henryka Sienkiewicza spotkania apostoła św. Piotra z Chrystusem.

Powrót do kraju nie obył się bez przygód. Awarii uległ samolot, którym mieliśmy lecieć, a czekając na kolejny spędziliśmy kilka godzin na lotnisku. Do Ustronia dotarliśmy przed godziną 20. Dzień zakończyliśmy uczestnictwem we Mszy św. w kościele św. Klemensa.

W niespełna miesiąc później, 24 października, grupa uczestników pielgrzymki spotkała się w Czytelnicy Katolickiej po wzruszającym i pięknym koncercie Dorotki Krać. Niestety, nie wszyscy mogli się zjawić. Zabrakło wśród nas ks. Rafała z mamą. Obowiązki duszpasterskie uniemożliwiły jego przybycie. Nie przyjechała też para nowożeńców z odległych Gryfic. Ich pielgrzymowanie było zarazem podróżą poślubną!!! Żałowaliśmy, że nie było z nami Arka i jego mamy. Może przebywa już w hamburskim szpitalu, czekając na operację?

Spotkanie było bardzo miłe i mamy nadzieję, że nie ostatnie.  
E.D.

## Ocalić od zapomnienia...

*Pragniemy tym cyklem przypomnieć osoby związane z Ustroniem, szczególnie jednak z naszą parafią. Stąd prośba o podzielenie się wspomnieniami.*

## Minęło już dziesięć lat...

Często ci, których spotykam, narzekają że bardzo szybko mija dzień za dniem, rok za rokiem.

To prawda, bowiem 3 listopada 2010 roku mija dziesiąta rocznica śmierci mojej ukochanej mamy Marii Dustor. Wszystkim nam się wydaje, że to było tak niedawno, a to już pierwsza dekada od śmierci.

Śp. Maria Dustor urodziła się w 1920 roku w Ustroniu, w skromnej rodzinie Klemensa i Marii Dustor, zajmującej się kraiectwem. Już od wczesnych lat mała Maniutka podejmowała pracę, aby wspomagać swoją rodzinę. Były to prace u gospodarzy ustronkich, w sklepie u pana Szalberta.

Najpiękniejsze lata jej młodości przypadły na czas okupacji. Też nie było łatwo.

Po wojnie pragnęła spełnić swoje marzenie, aby pracować z dziećmi. Tak się stało. Przez ponad trzydzieści lat była nauczycielem przedszkola. W tym przez siedemnaście lat pełniła funkcję dyrektora Przedszkola nr 4 w Ustroniu Hermanicach. Zawsze była pogodna, troskliwa i opiekuńcza. Jej wychowankowie pamiętali o „swojej pani” nawet gdy dorośli. W naszym domu często gościł kołacz weselny od byłych przedszkolaków mojej mamy.

Przez całe osiemdziesięcioletnie życie Mama była bardzo otwarta i wrażliwa na ludzkie problemy. Pomagała innym, doradzała w trudnych sprawach, pisała prośby, podania w ich imieniu do różnych urzędów. W naszym domu pociechę znajdowało wielu znajomych.

W wieku emerytalnym douczała dzieci chore, które obejmowało indywidualne nauczanie. Pisała o swoich przeżyciach do parafialnej gazetki i była zawsze aktywna, pełna pomysłów i optymizmu.

Najważniejszym dla Mamci był Bóg, często powtarzała mi: „gdy będziesz uczciwa, zaufasz Panu Bogu, to będziesz miała szczęście ziemskie i wieczne”.

Wierzę w jej słowa i do końca życia będę je miała w pamięci...

*Córka*

*Przed nami dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki. Modlitwa, wspomnienie i troska o groby to nasze znaki pamięci.*

Większość z nas spędzi te dni poza domem odwiedzając cmentarze, gdzie spoczywają nasi bliscy, rodzina, znajomi. Są to dni, kiedy zastanawiamy się nad własnym życiem i jego przemijaniem. Przypominamy sobie, że kiedyś każdy z nas skończy swój ziemski byt.

Niestety, ale wielu z nas zapomina, że Wszystkich Świętych ma bardzo radosny charakter. Wspominamy bowiem wszystkich tych, którzy żyli przed nami i przestrzegając w swoim życiu Bożych Przykazań osiągnęli wieczne szczęście przebywania z Bogiem w niebie. Tak, więc Kościół wspomina nie tylko oficjalnie uznanych świętych (tj. beatyfikowanych i kanonizowanych), ale również wszystkich wiernych zmarłych, którzy już osiągnęli zbawienie i przebywają w niebie. Kościół widzi w nich swoich orędowników u Boga i przykłady do naśladowania. I właśnie na tym polega istota dnia wszystkich Świętych.

Zaś w Zaduszki wspominamy wszystkich wierzących w Chrystusa, którzy odeszli już z tego świata, a teraz przebywają w czyśćcu. Odpust zupełny za dusze w czyśćcu cierpiące można zyskać od południa uroczystości Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszki.

## Kącik poezji

### Zadusznie

Cmentarz płonie pożarem zniczy  
płyty nagrobne giną w chryzantem powodzi  
wieczór nadciąga jesienny  
wieczór smutku i zadumy

Dziś idzie procesja przez cmentarz  
ręce do modlitwy składamy  
za was zmarli się modlimy  
i stroimy wasze groby

Dzisiaj każdy w blask zniczy wpatrzony  
świadomy swej ludzkiej marności  
i po nas kiedyś pozostaną tylko wspomnienia  
a ciało w proch się zamieni

*Beatricze, ze strony [www.kobieta.pl/wiersze/beatricze](http://www.kobieta.pl/wiersze/beatricze)*

### Spotkanie Parafian

Nie dycki zech je w kosciele w niedziele, bo na starość wszelijako sie człowiek czuje, ale w pyndziątek przeca zech sie pozbiyrała do kupy i poszła na Msze św. w intencji chorych i starszych Parafijan. Ludzi w ławkach siedziako szwaranie a Msze św. odprawiono bardzo uroczyście z udzielnym chorych i błogostawieństwa. Książd miał szumne kozani, organy grały a ludzie razym śpiywali pieśniczki.

Po odprawieniu Mszy św. Wielebniczek zaprosił nas na spotkani do salki. Stoły czekały już pięknie narychtowane. Był sałot w misce - jak na wilije, kiełbaski, szynka, syr, pomidory i skibki chleba. Każdy se nakłodoł wedle szmaku. Potym była kawa i herbata - co kto chcioł, i fajne kołoczce. Obsługa była zrynczno i nas ochoczko obsługiwała. Mój Boże, ale musiały sie ty nasze Paniczki natropić, aby to tak wszystko przirychtować. I tu noleży sie wszystkim podziynkować. Na stołach, co mi sie bardzo podobało, leżały taki ozdoby z papióru. Było to bardzo artystycznie wykónane, isto przez dzieci. Z jednej stróny były kwiotuszki, a na drugi wydrukowano modlitwa do Anioła Stróża. Wiyecie - mi sie to tak podobało, zech se to wziyna do chałupy i postawiła na szafce.

Potym Książd zrobił nóm niespodzianke i zaprosił na nasze spotkani takóm patności roków dziewczynke, ślepóm od urodzyna, kiero w niedziele już wystympowała w naszej Czytelni. Do stolika zakludzili Jóm rodzice. Dziywczce piękne, do rynki wziyno gitare i śpiywało pieśniczki. Nikiere słowa sama ułożyła, tóż było co posłóchać. Ludzie klaskali, bo im sie podobało a dziywczce też było rade.

Muszym Wóm powiedzieć, że przijechała do nas na zaproszynie, z daleka - od lubelskiego a miyszko dwacet km od wschodni granicy. Je uczynnicoóm 3 klasy gimnazjum a uczy sie też na klawirze we szkole muzycznej. W przyszłości mo plany grać na organach. Wielkóm miała radość jak se móglła pograć na naszych organach. Pisce też wiersze a szczególnie o FC Barcelona. Kierysi z obecnych ofiarowół Ji czopeczke z tego klubu i zaroz se jóm dała na głowe. Chciała by też bardzo pojechać do Hiszpaniji. Na, dej Panie Boże, aby sie ji to wszystko wypełniło. Tako pogodno dzioluszka, i zadowolóno, mimo takigo kalycstwa.

Jeśli Pónbóczek do i dożyym przyszłej jesiyni, to sie zaś wybierym do kościoła na taki spotkani, aby podziynkować Bogu za przeżyty rok i spotkać sie w tak miłym grónie ustrónioków,

*Ustrónioczka*

## Z życia parafii



• W niedzielę, 24 października, niecodziennym wydarzeniem w Czytelni Katolickiej był koncert piętnastoletniej, niewidomej dziewczynki - Doroty Krać. Zaśpiewała kilka piosenek przy akompaniamencie własnym gitary. Były to piosenki znanych artystów, ale też i własne. Usłyszeliśmy również dwa niezwykle dojrzałe wiersze, które sama napisała a recytowała je p. Danuta Koenig. Dorotka przyjechała do Ustronia (na zaproszenie p. Danuty, która poznała ją podczas wakacyjnego pobytu w Ustroniu Morskim), aby wziąć udział w Koncercie Młodych Talentów, który miał miejsce dzień wcześniej w MDK „Prażakówka”. Dorotka obiecała nam przysłać kilka swoich wierszy, które będziemy sukcesywnie drukować na lamach gazetki.

• Na niedzielne popołudnie do Czytelni zostali też zaproszeni uczestnicy ostatniej pielgrzymki do San Giovanni Rotondo, Lanciano, Manoppello i Rzymu (relacja z pielgrzymki - czyt. str. 3) na spotkanie popielgrzymkowe.

• W poniedziałek w ramach tradycyjnego spotkania Seniorów przeżywaliśmy Dzień Chorego. O godz. 8<sup>30</sup> Ks. Proboszcz przewodniczył mszy św., której intencją była modlitwa za starszych, chorych i słabych Parafian, zarówno obecnych w kościele jak i tych w domach, szpitalach i DSS.

Przed modlitwą wiernych został udzielony sakrament chorych, natomiast na zakończenie mszy św. kapłan podchodził do każdego indywidualnie z Najświętszym Sakramentem i błogostawił Nim.

Po mszy św. Ks. Proboszcz zaprosił wszystkich do salki na spotkanie przy stole. Na to spotkanie została też zaproszona Dorotka Krać, która zaśpiewała kilka piosenek, co zostało przyjęte niezmiernie ciepło i serdecznie (czytaj relacja obok).

• W ciągu całego tygodnia, codziennie o godz. 17.30 odprawiane były nabożeństwa różańcowe.



**PANI ŁUCJI CHOŁUJ**

**Z OKAZJI 80 URODZIN**

**WIELU ŁASK BOŻYCH I OPIEKI MATKI NAJŚWIĘTSZEJ,  
NAJLEPSZEGO ZDROWIA I DUŻO SIŁ  
ORAZ RADOŚCI, SPOKOJU  
I POMYŚLNOŚCI NA KAŻDY DZIEŃ**

*życzy Redakcja*

Nie myśl o swoim wieku i bacz, by przyjaźń, którą masz w sercu, była jak dobre wino, które z biegiem lat jeszcze szlachetnieje. (autor nieznany)



### JUBILACI TYGODNIA

Danuta Błahut  
Małgorzata Kamińska  
Jan Lesiak  
Bogumiła Węglorz  
Irena Ratka  
Łucja Chołuj



**Jubilatom życzymy pomyślności, najlepszego zdrowia, wielu łask za wstawiennictwem Matki Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.**





„... **Dusza ma trzech nieprzyjaciół: to jest świat, szatan i ciało...**” (św. Jan od Krzyża)

### Przeciwko I przykazaniu -

#### Joga

Do nauki jogi konieczny jest mistrz (guru), który wskazuje uczącemu się joginowi właściwe sposoby zachowania się. Są one pozbawione jakiegokolwiek racjonalizmu i naturalizmu: joginowi narzucana jest kamienna nieruchomość ciała, rytmizacja i wstrzymywanie oddechu (rytmizacja odnosi się do systemu energetycznego czakr), zawieszenie myśli (dalekowschodnie rytuały jogi dodają także dietę bezbiałkową i ograniczony sen). Poprzez jogę człowiek ma doświadczać cielesnej śmierci, która zakończy się odrodzeniem (zatem złożenie ofiary ze swego życia ma mieć głęboki sens, gdyż ma nadać życiu nieśmiertelność, co w rezultacie jest to po prostu charakterem magicznym i inicjacyjnym jogi).

Joga jest też techniką magiczną, bowiem wraz z procesem jogicznego wtajemniczenia, człowiek nabywa różnorakie “cudowne moce”. Jedną z najbardziej niepokojących praktyk radżajogi i Medytacji Transcendentalnej (TM) jest częste występowanie takich zjawisk jak jasnowidzenie, lewitacje, podróże astralne, które chrześcijańskie tradycje uważają za oznaki nawiedzenia demonicznego.

Anna Bancroft (“Współcześni mistycy i mędrcy” Warszawa 1987) podaje: *Okultyści chętnie w swojej praktyce stosują techniki hinduistycznej i buddyjskiej jogi (...)*. Podobnie też wiara w reinkarnację, własną nieśmiertelność czy wrażenie stawania się Bogiem (do którego w rezultacie prowadzą wszystkie asany) jest złudzeniem często występującym podczas intensywnych ćwiczeń jogi, chętnie wykorzystywanym w sektach.

#### Zastosowanie i popularność

Jogę w kulturze europejskiej rozpowszechnił Paramahansa Jogananda, wydając książkę pt. “Autobiografia jogina” (amerykańskie wydanie miało miejsce w 1946 roku). Trafiła ona na bardzo podatny grunt: stopniowo rozszerzającej się popularności hinduizmu, New Age’u i odwołującej się

do dźnianajogi Medytacji Transcendentalnej.

Wpływ jogi widać także u okultystów, chociażby u A. Crowley’ego (“Księga jogi i magii”).

Potężną reklamę hinduizmu na świecie realizuje psychologia i różnorakie szkoły psychoterapeutyczne, które wskazują na nieprzeciętnie pozytywne wyniki zastosowania medytacji, relaksacji i jogi w walce ze stresem czy brakiem koncentracji – badania pokazują tylko skuteczność tych praktyk, bowiem przyczynowo-skutkowy mechanizm działania jest nieznanym.

Mamy więc wyjaśnienie czym jest joga. Zatem czymś zupełnie obcym chrześcijaństwu. Chrześcijanin winien otwierać się na działanie Ducha Świętego zstępującego od Ojca przez Syna. Joga też nie jest obojętna duchowo, gdyż poprzez ćwiczenia otwieramy się nie Duchu Bożemu a na ducha złego. Jakie spustoszenie robi w duszy imanie się z kulturą wschodu wiemy z wcześniejszego świadectwa Wieśka. Czy możemy oczekiwać więcej wyjaśnień.

Życzę mocnej wiary w zwycięstwo DOBRA nad złem. Rozglądnijmy się dookoła ile zła czai się na każdym kroku. Błagajmy o miłosierdzie dla nas i uwielbiamy Boga. Nie dajmy się wodzić złemu za nos. Odrzucajmy wszystko co ma tylko pozór zła (jak uczy św. Paweł). Tylko w miłosierdziu Bożym znajdziemy ukojenie. (cdn) (KFJ)



*jest kołem ratunkowym na morzu życia*

Panie doktorze, swędzi mnie całe ciało.

- A próbował się pan kąpać, jak mówiłem?
- Tak, wykąpałem się - dwa tygodnie było w porządku ale teraz znowu swędzi..

Kierownik do pracownika:

- Panie Kowalski, ja już nie mam do Pana siły! Wszystko Pan robi wolno; wolno pracuje, wolno mówi...
- Czy jest do cholery jakaś rzecz, którą robi Pan szybko?
- Tak... szybko się męczę.

## GOŚCINNY DOM

Organizujemy przyjęcia z okazji:

- I Komunii św., - Konfirmacji, - chrzcina, - ślubu,
- różnego rodzaju innych imprez okolicznościowych.

**"Gościnny Dom" otoczony jest piękną zielenią z widokiem na góry.**

Gościnny Dom, 43-450 Ustroń, ul. 3-Maja 23 tel. 606 557 128

Więcej na stronie [www.goscinnny.eu](http://www.goscinnny.eu)



### „Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Adam Łomozik, ks. Wojciech Medwid, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

**Wydawca:** Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

**Koszt wydania:** 1 zł.; ofiara dobrowolna.

**Adres Redakcji:** 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

**Strona internetowa Parafii:** <http://www.klemens.beskidy.pl>

**E-mail Redakcji:** [pgd@klemens.beskidy.pl](mailto:pgd@klemens.beskidy.pl)